

Ekonomia ściśle związana jest z polityką i na odwrót, szczególnie widzimy to dziś, kiedy kapitalizm i prawica, tak jak rozum nad głupotą, zaczynają wreszcie dominować w umysłach nad socjalizmem i lewicą. Mimo to, odrodzenie się kapitalizmu, szacunku dla własności prywatnej i przedsiębiorczości nie będzie łatwe. Toteż z uznaniem pragnę odnotować fakt powstawania różnych grup interesów, które chcą walczyć i bronić polskiego kapitalizmu. Jedną z takich inicjatyw było powołanie 17 marca krakowskiego oddziału Komitetu Popierania Polskiego Kapitalizmu. Pierwsze spotkanie było dość owocne, bo udział w nim wzięli prywatni przedsiębiorcy z Polski południowej: z Krakowa, Nowego Sącza, Tarnowa i z innych ośrodków. Powołany Komitet Organizacyjny bezzwłocznie przystąpił do pracy, bo jeszcze w ten sam dzień delegacja KPPK spotkała się z grupą francuskich businessmenów, którzy wbrew staraniom rządu Mazowieckiego pragnęli się spotkać z prywatnym biznesem bez pośrednictwa agencji rządowych i bez udziału Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego,

którego szef, pan Syryjczyk, od nominacji na ministra jakby zapomniał wcześniej głoszone poglądy. Miejmy nadzieję, że efektem tego spotkania będą zgodnie z deklaracjami gości współpraca gospodarcza i program szkolenia polskich przedsiębiorców oraz menadżerów we Francji. Inną ciekawą inicjatywą było utworzenie, 20 marca br., Krakowskiego oddziału Towarzystwa Popierania Pracy Organicznej, które, jak czytamy w statucie, ma zamiar podjąć „działania na rzecz przeciwstawiania się demagogii w życiu społecznym i gospodarczym” poprzez m.in. „zwiększenie zakresu wykorzystywania przedsiębiorczości indywidualnej”. Te różne inicjatywy z pewnością nie pierwsze i nie ostatnie mają jeden cel — odbudowanie i obronę tego co w ekonomii najważniejsze: prywatnej własności i przedsiębiorczości. Miejmy nadzieję, że powstanie w ten sposób w niedługiej przyszłości centro-prawicowe lobby, które nie pozwoli więcej na lewicowe eksperymenty w polityce i ekonomii.

Grzegorz Hajdarowicz

W ramach Tygodnia Chrześcijańsko-Społecznego odbyło się u O.O. Dominikanów spotkanie z Janem Józefem Lipskim. Z tytułu wynikało, że dowiemy się dlaczego lider PPS boi się prawicy.

Jan Józef Lipski boi się prawicy, bo stawia ona na elitaryzm, bo nie opiekuje się biedakami, bo ma w pogardzie człowieka. Dowiedziałem się też, że prawica uważa próby zrobienia czegokolwiek dla poprawy bytu nędzarzy za coś z gruntu niebezpiecznego. Wniosek ze spotkania jest jeden: bójmy się lewicy!

Bójmy się lewicy, bo nie zrezygnowała z demagogii i manipulacji faktami!

Bójmy się lewicy, skoro lider polskich socjalistów udaje, że nie widzi bankructwa wszelkich lewicowych eksperymentów ustrojowych na świecie! Bójmy się lewicy, bowiem chce ona skępować inicjatywę jednostki i wtłoczyć ją w masę przeciętności! Bójmy się lewicy, bo lewicowy senator RP nie dostrzega, że tłumienie prywatnej inicjatywy to cios zadany całemu społeczeństwu, które kierowane instynktem samoobrony usiłuje wyostać się z dna do którego sprowadzone zostało przez szleństwo komunizmu! Bójmy się lewicy, bowiem okazuje się, że lewicowy intelektualista nie dostrzega, że jego koledzy na Zachodzie przez swoją krótkowzroczność nie ostrzegali w porę ludzkości przed groźbą komunizmu, przez dziesięciolecia sympatyzując z marksizmem i zachwalając system sowiecki! Bójmy się lewicy, bo Polska nie wytrzyma już kolejnego „zakrętu w lewo”, bez względu na szlachetność (lub naiwność) kierowcy!

Paweł Sabuda

NA MARGINESIE

W ostatnich tygodniach w Krakowie powstało wiele grup młodzieżowych, mających w nazwie człon „narodowy”. Wszystkie one uważają się za nacjonalistyczne i antygermańskie, większość za antysemickie. Obserwując nie tak dawno (14 marca) demonstrację zorganizowaną przez narodowców zastanowiłem się nad faktem, iż chłopcy, którzy w pierwszym etapie akcji skoncentrowali się na paleniu niemieckiej flagi, na drugi wybrali sobie przyjazne pozdrowienie konsulatu sowieckiego w Krakowie. Powie ktoś, że są to endeckie resentymenty. Tylko że ZSRR to przecież nie Rosja. W ogóle to ta cała heca niemiecka, rozpętana przez środki masowego przekazu, a potem przeniesiona na ulice jest niebezpieczna. Na razie realnego zagrożenia granic Polski ze strony Niemiec nie ma. Nadal jednak na ziemiach polskich stacjonują okupacyjne wojska sowieckie.

Krzysztof Kopeć



Łtap trzeci

fot. Ł. Trzcicki

Ukarać winnych

W pierwszym numerze tygodnika „Opinia” (11.03.1990) zamieszczony został artykuł pt. „Zabójstwo planowane zgodnie z prawem”. Artykuł ten dotyczył planowanego przez SB w 1986 r. zabójstwa ks. Adolfa Chojnackiego z parafii w Juszczyźnie. Blisko cztery lata później prokuratura Wojewódzka w Bielsku-Białej rozpoczęła śledztwo przeciwko Służbie Bezpieczeństwa z Suchej Beskidzkiej. Śledztwo koncentruje się głównie na przygotowaniach do zabójstwa, lecz obejmuje także inne niezgodne z prawem praktyki tej placówki SB. Głównym świadkiem oskarżenia jest niedoszły morderca ks. Chojnackiego, dzięki któremu cała sprawa została wykryta — Kazimierz Sulka. Jego zeznania w chwili obecnej obejmują 80 stron maszynopisu. Jako oskarżyciel posiłkowy występuje ks. Chojnacki, który aktywnie wspiera działania prokuratora Zielińskiego prowadzącego sprawę. Krąg świadków przeciwko SB powiększa się. Ostatnio powołani zostali m.in. byli kandydaci KPN do sejmiku z okręgu Andrychów: Ryszard Gitis i Zygmunt Łenyk. Po rozmowie z prokuratorem R. Gitis stwierdził, że jego zdaniem prokuratura rzeczywiście chce wyświetlić całą sprawę do końca, lecz trudno się oprzeć wrażeniu, że dopiero zbliżająca się weryfikacja prokuratorów podziałała dopingująco. Miejmy nadzieję, że ten doping wystarczy do wyjaśnienia wielu innych spraw, w które zamieszana jest SB, oraz że tego rodzaju działania zostaną podjęte także w Krakowie.

at.

SAMORZĄD '90

Wybory do samorządów lokalnych — czyli coś na wiosnę 1990 roku. Na zabicie czasu, na aktywność, na gniew i rozczarowanie, czyli cudowne lekarstwo na wszystkie bolączki Rzeczypospolitej. Odzwierciedleniem tego są chociażby monotematyczne artykuły w prasie; pełne koncepcji, załączków programów i dywagacji na temat ordynacji wyborczej. Konfederacja Polski Niepodległej kolejny już raz jest jakby ponad to wszystko: wiemy, że OKP i tzw. „reformatorzy” z Sejmu zrobili już co mogli, aby ich centralna władza została przetransponowana na lokalne społeczności. Zarzuty można by mnożyć w nieskończoność, ale ani specjalnej chęci, ani pieniędzy nie mamy na to, by kolejny już raz głośno się oburzać. Stojąc z boku wystarczy nam rola obserwatorów i półśmiech, który jest najlepszą z możliwych reakcji na te rozpaczliwe próby nowej władzy, próby zachowania wszystkiego dla siebie. Ale czy rzeczywistość ta zachłanność doczeka się realizacji? Niewątpliwie po stronie Komitetów Obywatelskich będą pieniądze (mimo słyszanych tu i tam narzekania) i duże struktury organizacyjne, ale czy będzie jeszcze zaufanie społeczeństwa? Z drugiej strony już słyszę grad pytań: co KPN może zaproponować w konkurencji z tą wielką, nową siłą polityczną, która na dodatek posługiwać się będzie drogim dla nas wszy-

Dojatek
 galicyjski

Nr 2 Kraków

stkich znakiem „Solidarności”. Odpowiedź jest dość prosta, przede wszystkim przedstawiamy alternatywę dla lewicy, nie będzie akceptował socjalistycznej i planowej reformy Balcerowicza, bezkarności milicji, krótkowzroczności i głupoty polityków ten może głosować na ludzi z innej listy, na tych z programem centro-prawicowym popierającym własność prywatną i kapitalizm, i to rzeczywiście, a nie jedynie w deklaracjach, na tych, którzy polityczne zagrożenie widzą bardziej na wschodzie niż na zachodzie i którzy pragną budować nowy trwały i bezpieczny układ sił w Europie. Wydaje się, że właśnie to będzie decydowało o wyborze kandydatów. Programy ściśle lokalne będą jedynie odbiciem założeń i obozów ideowych ugrupowań politycznych. Kto będzie chciał lewicy w lokalnej władzy, niechybnie będzie głosował na listy Komitetów Obywatelskich, kto prawicę no to... na KPN. Toteż zapraszam już dziś wszystkich centro-prawicowców i prawicowców do głosowania.

Marek Ostrowski

QUO VADIS NSZZ „Solidarność”?

Kij w oko

KRAKÓW WIOSNĄ

My niewidomi Krakowskiej Spółdzielni Niewidomych powiadamy, że zostaliśmy skrzywdzeni przez osoby widzące tej spółdzielni. Osoby te, podczas Walnego Zgromadzenia naszej spółdzielni odbytego w dniu 17/18.03.90 r. dokonały manipulacji w czasie głosowania usiłując wyeliminować ze współzarządzania Spółdzielnią niewidomych...

Jest to początek telexu rozesłanego m.in. do marszałków Senatu i Sejmu przez strajkującą załogę Krakowskiej Spółdzielni Niewidomych.

15.03.90 r. został wybrany nowy prezes Spółdzielni mgr inż. Nieciąg, widzący, na miejsce lubianego przez załogę prezesa Władysława Szweda, niewidomego. Następnego dnia, koło dziewiątej, od bramy wyruszył pochód, wywieszono flagi, rozpoczął się strajk. Ponieważ nowy prezes (jak twierdzi Komitet Strajkowy) uciekł, a rozmowy nic nie wniosły, od 13.15 strajk okupacyjny przerodził się w głodowy.

Postulaty są inne niż te, które znamy z ostatnich lat:

„Żądamy:

1. Ustąpienia nowego Prezesa i powołania na to stanowisko prezesa niewidomego pana Włodzimierza Szweda.

2. Odwołania zakładowej komisji "Solidarność", która doprowadziła do rozłamu załogi i sfalszowania wyborów na Walnym Zgromadzeniu 17/18.03.90 r.

Komitet Strajkowy "W zakładzie pracuje ponad 1000 osób, z czego ponad połowę stanowią niewidomi — racja bytu spółdzielni. Dzięki nim dostaje ona specjalne dotacje; zakład ma być nie tylko przedsiębiorstwem przynoszącym zysk, ale nade wszystko ma umożliwić ludziom dotkniętym cierpieniem normalne życie. Do strajku włączyli się przede wszystkim niewidomi, oni też tworzą Komitet Strajkowy.

Według ustawy we wszystkich spółdzielniach do końca marca mają się odbyć wybory nowych władz. Demokracja jest piękną zasadą, ale kiedy ma zostać zastosowana w praktyce napotyka na różne przeszkody... Jak mają głosować ludzie niewidomi? Muszą korzystać z pomocy, zwłaszcza jeśli organizatorzy wyborów nie przygotowują kart wyborczych pisanych alfabetem Braille'a.

Trudno jest rozstrzygnąć, czy rzeczywiście krakowscy niewidomi zostali oszukani. Faktem jest natomiast, że Walne Zgromadzenie trwało 22 godziny, wybory zaczęły się po całym dniu obrad, niektórzy członkowie zarządu byli wybierani w czwartej turze głosowania, Zebranie zakończono o godzinie 7 rano następnego dnia (!).

Faktem jest również, że dawny prezes potrafił tak zarządzać spółdzielnią, iż nie było zwolnień ani przymusowych urlopów (na co zanoszą się teraz), a pracownicy dobrze zarabiali.

W nieudanych rozmowach Rady Nadzorczej z Komitetem Strajkowym brał udział KZ „S” i przedstawiciele RKS „S”. Jedną z prowadzących głodówkę kobiet skarżyła się, że ten ostatni straszył różnymi wypadkami jakie mogą się zdarzyć podczas strajku. Po zakończeniu rozmów władze „S” zostawiły strajkujących pracowników samym sobie.

Krystyna Koteja

URZĘDNICZA SZTAFETA

Wszystko zaczęło się kilka lat temu, kiedy państwo Łukowie wprowadzili się do nowego domu w małej podkrakowskiej wsi L. Na początku nic nie zapowiadało kłopotów. Łukowie, szczęśliwi, że wreszcie ukończyli budowę, udali się do Urzędu Miasta i Gminy w M., gdzie dom został wpisany do ksiąg. Wkrótce zjawili się odpowiedni pracownicy elektryczni i gazowi, którzy dokonali odbioru technicznego instalacji, spisali numery liczników i wręczyli gospodarzom książeczki opłat. Od tej pory właściciele domu raz w miesiącu płacili rachunki. Po kilku miesiącach Łukowie dostali wezwanie do miejscowego sołtysa, w celu zapłacenia podatku i obowiązkowego ubezpieczenia. Pani Łukowa — nie przeczuwając niczego — udała się do urzędnika. Gdy sołtys podał wysokość należności wos jej się zjechał na głowie. Okazało się, że podatek i ubezpieczenia za dom oraz 15-to arówką działkę jest najwyższy w całej wsi (choć działka była jedną z mniejszych).

— No tak! — wyjaśniał sołtys — Pani ma w aktach wpisany „domek letniskowy o powierzchni 180 metrów kwadratowych (!)”, a za taki domek trzeba płacić.

Następnego dnia Łukowie wybrali się do M., aby rzecz całą wyjaśnić. Urzędniczka przyjęła ich chłodno (co i tak świadczyło o jej dobrym humorze, gdyż tamtejsza administracja do przyjemnych nie należy) i po krótkiej wymianie zdań, niechętnie zgodziła się uwzględnić pretensje petentów. Państwo Łukowie opuścili Urząd zadowoleni z załatwienia sprawy, lecz jakież wielkie było ich zdziwienie, gdy przy okazji płacenia kolejnego podatku okazało się, że... dalej są właścicielami domku letniskowego.

— Niech się pani nie martwi — pocieszał Łukową sołtys. — Ja to załatwię. Obiecuję, że następnym razem wszystko będzie w porządku...

Dwa lata po wprowadzeniu się państwa Łuków do domu odwiedził ich kontroler z zakładu

energetycznego, by sprawdzić stan licznika. Podumał chwilę nad książeczką opłat, spojrzął na szafkę z licznikami i z niewinną miną zapytał — czy państwo nie płacicie za dużo?

— Nie wiem! — odpowiedział gospodarz. — Płacimy tyle, ile jest zapisane.

Okazało się, że Łukowie płacą podwyższoną taryfę za energię elektryczną, gdyż są „właścicielami warsztatu produkcyjnego”. Kontroler poradził im, aby wyjaśnili nieporozumienie w Dyrekcji Zakładów Energetycznych w Krakowie. Stosując się do rady, Łukowie pojechali do Dyrekcji, mieszczącej się przy ulicy Niwy. Tam otrzymali odpowiedź, że muszą napisać pismo, które mają złożyć w sekretariacie i sprawa zostanie rozpatrzona. Dzień później inna urzędniczka udzieliła im informacji, że „z tym pismem, to właściwie nie tutaj, lecz do Zakładu Energetycznego w Skawinie, gdyż L. należy pod Skawinę”. W Skawinie poszło łatwiej. Tam pismo przyjęto i kazano czekać, aż zjawi się komisja, która zbada stan faktyczny. Komisja zjawiała się po kilku miesiącach, kilkudziesięciu nowych pismach i kilkudziesięciu telefonach. Dwóch panów zaglądało tu i ówdzie, stwierdziło, że warsztatu nie ma, po czym sporządzili protokół... do Dyrekcji w Krakowie z poparciem podania o wykreślenie z akt domu „warsztatu produkcyjnego”.

— To już nie potrwa długo — poinformował jeden z panów. — Miesiąc, góra dwa.

Minęło następnych kilka miesięcy. Państwo Łukowie dalej płacili „podwyższoną taryfę”, a Dyrekcja informowała ich, że sprawa zostanie załatwiona „na dniach”. Wreszcie dostali pismo, w którym poinformowano ich, że nie mają już warsztatu, a co do nadpłaconych pieniędzy — to nic się nie da zrobić. Nie ma przepisów, które pozwalają oddać pieniądze. Po prostu — nie ma.

I chyba to wszystko. Może jeszcze na koniec: w marcu br. państwo Łukowie dostali druki do zapłacenia podatku i ubezpieczenia (razem 120 tys. złotych — za dwa kwartały) za domek letniskowy, a dopłata do rachunku za prąd wynosiła 200 tys. zł (oczywiście za warsztat)...

Paweł Pacut

Dzielenie skóry z niedźwiedziem

W ramach „Tygodnia Społecznego” w Duszpasterstwie Akademickim O.O. Dominikanów w Krakowie 12 marca miało miejsce spotkanie z A. Michnikiem i o. A. Kłoczowskiem A.P. Spotkanie to miało charakter dwugłosu w sprawie „Jacy wyszliśmy z totalitaryzmu”, gdzie A. Michnik miał prezentować sąd lewicy o Kościele, a o. A. Kłoczowski sąd Kościoła o lewicy. W swoim wystąpieniu A. Michnik nie przyznał się do proveniencji lewicowej, stwierdził wręcz, że nie uznaje podziału na lewicę i prawicę, a sam nie czuje się politykiem. Wypowiadał się, jak stwierdził, w imieniu solidarnościowej opozycji epoki stanu wojennego, czyli po prostu w imieniu własnym. Poseł Michnik oparł swoje wystąpienie na twierdzeniu, że walkę z totalitaryzmem wygrał Kościół katolicki dzięki wartościom moralnym przez siebie reprezentowanym. Całość zaś wypowiedzi można by streścić w ten sposób, że Kościół był i jest wspaniały, Papież jest wspaniały, „Solidarność” jest wspaniała, naród jest wspaniały. Byłe tylko Kościół nie dał się zinstrumentalizować różnym nacjonalistycznym endeccjom, chadecjom, piśsudczykom i innym.

O. A. Kłoczowski wypowiedział się w podobnym duchu z zastrzeżeniem, że to jednak człowiek wygrał tę walkę z totalitaryzmem, a nie Kościół i że Kościół człowiekowi powinien służyć. Piękne słowa, piękne myśli, nic tylko przyklasnąć. Z jednym ale. Te fanfary obwieszczone zwycięstwem nad totalitaryzmem są przedwczesne. Niedźwiedź żyje i co najwyżej przestraszony zmienia cuchnącą już czerwoną skórę. Tu wcale nie chodzi o totalitaryzm. No bo proszę sobie samemu powiedzieć, że np. odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku było zwycięstwem nad owym totalitaryzmem... Jakim? Carskim, niemieckim? Śmiechu warte. Odzyskanie niepodległości, a przez to wolności jest wywaleniem suwerenności na własnej ziemi, jest

istnienia. Jakaś starszuszka jedzie bez biletu. Natchmiast zostaje osaczona. Na nic się zdają protesty, tłumaczenia, prośby i lamenty. Uspokój się stara babo! Ja tutaj jestem panem i co mnie obchodzi, że jesteś biedna, idź do roboty, jak nie masz za co żyć. Muszę dostać swoją dolę, zachciało ci się jechać bez biletu, to teraz płac, a nie gadaj!

Powyższy obrazek widziałem w autobusie linii 119, lecz pewnie każdy kiedyś się z nim zetknął. Tajniacy kontrolujący bilety są przecież częstym widokiem we wszystkich środkach komunikacji miejskiej, a ostatnio pojawiło się ich więcej niż kiedykolwiek. Teraz nie muszą już osić nawet czapki, nie mówiąc o mundurze! Dżentelmenami nigdy nie byli, lecz chamstwo dzisiejsze woła o pomstę. Agresywni, czasami wzmocnieni wódką szaleją po Krakowie. Co prawda nie noszą już, jak dawniej, legitymacji ORMO, lecz i tak mają sposób na wyładowanie swych frustracji. Nie wiem skąd MPK ściągnęło tych wszystkich dziwnych typów. Czasami mam wrażenie, że w dyrekcji obowiązuje od pewnego czasu hasło: SB-ku zostań kontrolerem biletów. My cię przygramy! Fajnie, ale dlaczego?!

Piotr Zimer

zwycięstwem nad zewnętrznym zniewoleniem i własną słabością a nie nad jakimś totalitaryzmem, stalinizmem, komunizmem itd. Sugerowanie nam w obecnej sytuacji, że jesteśmy już wolni i niepodlegli, i że spokojnie możemy się już zastanawiać nad kształtem naszego ustroju społecznego, miejscem w nim Kościoła, funkcjonowaniem wartości moralnych etc., to śpiew przyszłości. Śpiew o tyle niefrasobliwy, że odwracający naszą uwagę od rzeczywistości, w której tkwimy po uszy, od rzeczywistości społeczeństwa egzystującego pod zamaskowaną polityczną i militarną dominacją sowiecką. Stąd też Pana Michnikowe realizmowo-pozytywistyczne hipotyzowanie nic nam na dłuższą metę nie pomoże, może tylko odwlec nieuniknione. Tylko po co? Bo żal niedźwiedzia...?

Istnieje jeszcze drugi, bardziej niepokojący aspekt omawianego zdarzenia. Otóż mam niejasne przecucie, iż na naszych oczach krystalizuje się swoistego rodzaju lewicowy klerikalizm, coś analogicznego do latynoamerykańskiej Teologii Wyzwolenia, tyle że o nastawieniu pacyfistyczno-moralizatorskim. Nurt ten zdaje się rościć sobie pretensje do wypełnienia luki po skompromitowanej ideologii marksistowskiej.

Mariusz Kostrzycki

Wear
Fabryka Kosmetyków
Kraków ul. Mochnackiego 20

Oferuje

krędko do ust perłowe i transparentne
w cenie zbytu od 1,5 do 2,5 tys. zł
tel. 55-44-44, 55-33-45

„Opinia”, tygodnik KPN — „Dodatek galicyjski”: Kraków, al. Krasińskiego 20/5 tel. 21-89-96.

Redaguje zespół: Grzegorz Hajdarowicz (red.nacz.), Paweł Pacut (z-ca red. nac., red. tech.), Krzysztof Kopeć (sekr. redakcji), Paweł Sabuda, Jerzy Piasecki, Robert Kościelny, Artur Then. Dyżury redakcji — od pon. do piątku w godz. 10—12 i 16—18.

Sprzedaj gazety — lokal KPN al. Z. Krasińskiego 20/5 (w godz. 10—18), punkt informacyjny KPN Rynek Główny — u wylotu ul. Siennej (11—15), punkty Gazeciarza Małopolskiego, księgarnia wydawnictw niezależnych ul. Sienna 4.